VI. 2. Luty 1933.

# Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

## NĘDZA ŻYCIA.

*(Rozważanie na tle liturgji Siedemdziesiątnicy).*

Circumdederunt me gemitus mortis, dolores inferni circumdederunt me, et in tribulatione mea invocavi Dominum et exaudivit de templo sancto suo vocem meam. Ps. 17, 5-7.

Ogarnęły mię boleści śmierci, boleści piekielne obtoczyły mnie. W utrapieniu mojem wzywałem Pana i wysłuchał głosu mego z świątyni swej.

Z niedzielą Siedemdziesiątnicy ucichło w liturgji Kościoła radosne *„Alleluja"*; jest to śpiew niebiański, który w ojczyźnie wiekuistej bezustannie będziemy powtarzali, razem z chórami anielskiemi; jest to okrzyk zwycięstwa i radości, śpiew tych co zmartwychpowstali: dla tej właśnie przyczyny u progu nowego okresu Odkupienia, śpiew *Alleluja* musi zamilknąć aż do chwili, kiedy Chrystus zmartwychwstanie.

*Ogarnęły mię boleści śmierci,* — groza śmierci przedewszystkiem, niema więc jeszcze mowy o zmartwychwstaniu.

Alleluja, które podczas Mszy św. w okresie

poprzednim roku kościelnego z tak żywą śpiewano radością, ustępuje teraz nastrojowi wręcz przeciwnemu, jakie zawiera się w „trakcie“: *De profundis clamavi ad te Domine,* z głębokości wołałem ku tobie, Boże mój, z głębokości nędzy tutaj na ziemi wołałem ku tobie, Panie“. Doprawdy liturgja Siedemdziesiątnicy sprowadza nas na ziemię, nic nie mówi nam o niebie, do którego jednak powinna prowadzić droga życia naszego. Lecz w tym właśnie okresie roku kościelnego, liturgja stawia nam przed oczy ziemię z wszelkiem jej smutkiem, udręczeniem, oraz mnóstwem przeróżnych cierpień.

*Ogarnęły mię boleści śmierci,* bo rzeczywiście ziemia popełniła grzech, a grzech spowodował śmierć, jak mówi św. Paweł: *„Przez grzech — śmierć“.* Właśnie na początku wielkiego dramatu Odkupienia, powinniśmy zapoznać się z przyczyną Odkupienia, z powodem śmierci Chrystusa: są to grzechy nasze, *pro peccatis nostris.* Na początku więc okresu Odkupienia, jaki będzie już trwał aż do końca roku kościelnego, trzeba umieścić grzech.

Podczas Siedemdziesiątnicy odczytujemy w pacierzach kapłańskich dzieje pierwszego grzechu popełnionego przez człowieka; potężne wrażenie wywiera opis początku księgi *Genesis:* Stwórca — grzech — grzech pierworodny: *peccatum superbiae.*

Teologja podaje nam głębokie uzasadnienie dogmatu Odkupienia. Adam jako przedstawiciel rodzaju ludzkiego, otrzymał od Boga przywileje,

dzięki którym mógł żyć wiecznie w raju: łaskę uświęcającą oraz inne dary nadprzyrodzone (dona praeternaturalia). Nie otrzymał tych darów wyłącznie dla siebie, ale dla całego rodu ludzkiego; gdyby nie był zgrzeszył, posiadalibyśmy teraz wspaniałe to życie wraz z wszystkiemi darami. Skoro więc Adam otrzymał od Boga wspomniane dobrodziejstwa jako przedstawiciel rodzaju ludzkiego, słusznem jest, by cały rodzaj ludzki ponosił następstwa tego grzechu, przechodzącego na całe potomstwo jego. Możnaby powiedzieć, że mimo wszystko jest to niesprawiedliwość, bo przecież nie popełniliśmy grzechu, a ponosimy zań odpowiedzialność. Adam, jako przedstawiciel rodzaju ludzkiego, miał przekazywać łaskę bożą, z równem prawem jest więc dawcą następstw swego grzechu.

Oto przykład bardzo prosty, jaki podaje się dzieciom: Pewien ojciec rodziny żyje w wielkim dobrobycie razem z żoną i dziećmi, zajmuje wysokie stanowisko w społeczeństwie, Państwo odznaczyło go zaszczytami: wszystkie te przywileje spływają również na jego żonę i dzieci, nawet aż do kilku pokoleń. A jednak dziecko nie ma żadnego udziału osobistego w zaszczytach swego ojca: tylko to, że w niem płynie ta sama krew, że jest jego potomkiem i następcą. Przypuśćmy teraz, że ojciec jego zbacza na drogę błędu i staje się niegodnym dotychczasowych zaszczytów, bo popełnia niesprawiedliwości, krzywdzi bliźniego, okazuje brak taktu, dopuszcza się sprzeniewierzenia pieniężnego, może nawet zdrady wobec swej

ojczyzny itp. I oto cała rodzina ze szczytu godności i honorów spada na dno pogardy i opuszczenia. Gdzie więc jest odpowiedzialność dziecka? Tymczasem i ono pośrednio uczestniczy w ułomnościach, upadkach i grzechach swego ojca, traci szacunek w społeczeństwie z tego jedynie powodu, że jest synem i potomkiem swego ojca. To jest obraz grzechu pierworodnego.

My natomiast jesteśmy synami Adama i znamy smutne następstwa jego grzechu. Dlatego to, na początku okresu Odkupienia, którego rozważanie nie kończy się z Wielkanocą, ale ma trwać poprzez wszystkie następne niedziele aż do końca roku liturgicznego, Kościół św. stawia nam przed oczy ponury dramat upadku pierwszego człowieka. *Ogarnęły mię boleści śmierci,* bo śmierć jest bezpośrednim skutkiem grzechu, *i boleści piekielne,* jeśli nie będę dbał o to, by życie moje było zgodne z wzniosłym celem, jaki wskazała mi łaska chrztu św.

W okresie Siedemdziesiątnicy człowiek zastanawia się nad grzechem, niema jeszcze wzmianki o pokucie. Podczas trzech tygodni Siedemdziesiątnicy, Sześćdziesiątnicy i Pięćdziesiątnicy spojrzę grzechowi w oczy — grzech jest przed nami, bośmy go popełnili — i rozważymy jego następstwa. Wielki Post ze Mszą św. popielcową nasunie nam myśl o pokucie. Z chwilą, kiedy zobaczyliśmy następstwa grzechu, mianowicie śmierć, zabierzemy się do pokuty i naprawy złego: stąd też post będzie czasem pokuty.

Ale słowa: *Ogarnęły mię boleści śmierci,* uczą nas czegoś więcej. Trzeba przejąć się niemi i zawsze mieć je w pamięci, bo nędza otacza nas: ogromna nędza ludzka, która wypełnia wszystkie zakątki ziemi, zwłaszcza wielkie miasta, nietylko nędza materjalna czyli brak dobrobytu, ale gorsza jeszcze nędza tych, co nie znają wiary, co nie wierzą, nędza bogatych, oddanych występkom...

*Lituję się nad rzeszą,* powiedział P. Jezus; podobnie i my powinniśmy pragnąć wspomagać duszę grzesznika, by mógł wydobyć się z cierni i kolców, co go trzymają na uwięzi. Później niedziela Sześćdziesiątnicy poda nam w Introicie słowo bardzo dobitne: *Adhaesit in terra venter noster,* całe nasze ciało jest jakby przykute i przytwierdzone do ziemi. Jeśli zdamy sobie sprawę z tej nędzy ludzi żyjących tylko światem, dalecy będziemy od potępienia ich na wzór faryzeuszów, przeciwnie, będziemy litowali się nad nimi.

*Otoczyły mię boleści śmierci:* przychodzi nam na myśl wielka nędza w Rosji, w Meksyku, w Chinach; zło jakie się tam dzieje, jakie się wszczepia w dusze biednych dzieci. Już nie odbiera im się wiary, jak pokoleniom poprzednim, bo tam już nic nie pozostało, — lecz wszczepia się im, co tylko jest najsmutniejszego, najbardziej podłego i nikczemnego — Ach, nędzo ludzka!

*Otoczyły mnie boleści śmierci:* słowa te przypominają cały smutek, ciążący na życiu... jak ów ojciec rodziny przytłoczony trudnościami nie może związać końca z końcem i nie stać go na

wychowanie i wykształcenie dzieci... Ale czemże są te troski pieniężne w porównaniu z inną nędzą, o wiele groźniejszą: utratą wiary z powodu niepowodzeń życiowych. Takich wypadków dużo spotkać można... jak np. owa śmierć jedynego, starannie wychowanego i wiele obiecującego syna; ginie cała nadzieja rodziny: w podobnych tragicznych chwilach trzeba bardzo głębokiej wiary, nawet dla rodziców chrześcijańskich. Ileż pozatem jeszcze istnieje tragedyj w rodzinach, niezgody i nędzy moralnej!

*Otoczyły mnie boleści śmierci.* Nie wystarczy patrzeć tylko na nędze tego świata, bo każdy z nas ma listę długów, dużo winien wynagrodzenia za grzechy przeszłe i obecne: może nie były one ciężkie, ale jest to zawsze rzeczą poważną, jeśli dziecko obraża miłość ojca; zwłaszcza, jeśli Bóg w szczególny sposób okazał nam swe miłosierdzie. Doprawdy wielką nędzą jest grzech! Dobrze jest zdać sobie sprawę z tego, że liturgja wskazuje nam jako pokutę śmierć nietylko za grzechy drugich, ale także za grzechy własne. Trzeba przeżywać własną swoją liturgję, a nie cudzą. Owe cierpienia, które przewidujemy, owo piekło straszne, ono jest nietylko dla naszego sąsiada, ale i dla nas samych.

Jest jeszcze inna niedola, może nawet bardziej dotkliwa niżeli błędy jasno określone: to nasza nieuwaga i niepojętność wobec Serca które nas ukochało nieskończenie, na sposób boski, tak jak tylko Chrystus miłować może: każdy brak czujności i wielkoduszności wobec łaski bożej,

smutnym objawem jest dla duszy, która zna wartość tych zaledwie usłyszalnych natchnień, która też musi wiedzieć i pojmować, co w naszem życiu może zasmucać Serce Oblubieńca. Drobne odchylenie od posłuszeństwa, lekkie szemranie, małe umartwienia, co nie noszą na sobie żadnych pozorów nadzwyczajności, a które wypełniać powinny całe życie chrześcijańskie: my zaś zaniedbujemy się w nich przez opieszałość. Jest to usposobienie małostkowe, ścieśniające duszę: rachunek sumienia wykazuje nam, że nie wiele wartamy: a to objaw smutny!...

Ale jeśli powinniśmy się smucić z powodu takiego stanu rzeczy, nie zapominajmy, że przy wygnaniu z raju ziemskiego Bóg przyobiecał pierwszym rodzicom Zbawcę. Co za miłosierdzie ze strony Boga! Bezpośrednio po spełnioym grzechu pychy, łakomstwa i pożądliwości, tak niesłychanie obrażającym Boga, — następuje słowo przebaczenia, na jakie my, w podobnym wypadku nie potrafilibyśmy zdobyć się, tak wielka nasza słabość. Bóg jednak tego dokonał, przyobiecał Zbawcę — Chrystusa.

W okresie Siedemdziesiątnicy i niedziel następnych, obietnicę Mesjasza wyobrażają Patrjarchowie: Adam, figura nowego Adama; Noe wybawca rodzaju ludzkiego i korab, obraz Kościoła; Abraham, ojciec ludu wybranego, mąż wierny, wielki przez wiarę.

Jeżeli odczuwamy prawdziwą boleść na widok grzechu, równocześnie zobaczymy w tekstach liturgicznych nadzieję wzrastającą. Dziś przy-

tłacza nas obraz śmierci: *jęki śmierci;* w niedzielę następną powiemy: „Powstań Panie, aby nas wspomóc i wybawić"; wreszcie w niedzielę Pięćdziesiątnicy z ufnością odezwiemy się: „Bądź dla mnie, Boże, skałą niezdobytą, bo Ty jesteś moją siłą i schronieniem" (Ps. 30).

W cierpieniach i boleściach najdotkliwszych, które prowadzą aż do śmierci, mamy przeświadczenie, że Zbawca jest przy nas. We Mszy św. na Siedemdziesiątnicę modlimy *się: „Illumina faciem tuam super servum tuum, et salvum me fac,* oświeć twarz twoją nad sługą twoim, zbaw mię" (Ps. 30). To przekonanie powinno ożywiać nas w tym okresie roku kościelnego. Niezawodnie rozważanie grzechu zmusza nas do uznania obrońcy i Zbawcy — Chrystusa; wszelki zaś smutek własny i nędzę bliźnich naszych pokona wielkie przeświadczenie o miłosierdziu Chrystusa Pana, który życie dał na dowód swej miłości.

Opactwo św. Andrzeja (Belgja)

*O. Karol van Oost O. S. B.*

# GŁOS OBOWIĄZKU — GŁOS BOŻY!

*„Nie każdy, który mi mówi, Panie, Panie wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego“ (Mat. 7, 21).*

Temi słowy Chrystus Pan podkreślił wyraźnie, w jaki sposób mamy dążyć do Boga, co mamy czynić, aby osiągnąć życie wieczne; czyli jak mamy pracować nad osiągnięciem świętości.

Świętość, doskonałość chrześcijańska polega na miłości Boga w pierwszym rzędzie a później na miłości bliźniego. *„Wypełnienie tedy zakonu jest miłość“ (Rzym 13, 10). „A nad to wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości“ (Kolos. 3, 14).*

Pismo św. wyjaśnia nam na wielu niejscach, jak ta miłość ma wyglądać. Niema się więc ograniczać tylko do wewnętrznego usposobienia, czy też do słów tylko, ale ma iść do czynu. *„A bądźcie czynicielami słowa a nie słuchaczami tylko“ (Jan 1, 22), albowiem nie słuchacze zakonu usprawiedliwieni są u Boga, ale którzy zakon czynią będą usprawiedliwieni“ (Rzym 2, 13).* Nie ten więc naprawdę kocha Boga, kto mówi: „Panie, Panie, ja Cię kocham“, ale ten, kto pełni Jego wolę swiętą, kto spełnia wszystko czego Bóg od niego żąda. Zapewne, że istota miłości polega na wewnętrznem przylgnięciu do Boga całą duszą, na upodobaniu i życzliwości względem Niego, lecz o ile rzeczywiście ta wewnętrzna strona miłości istnieje, będzie się uzewnętrzniała przez czyny. Miłość

prawdziwa, zwłaszcza nadprzyrodzona, jest czynną, rwie się zawsze do działania. *„Albowiem ta jest miłość Boża, abyście przykazań Jego strzegli“ (Jan 5, 3). A ta jest miłość, abyście chodzili według przykazań Jego“ (II. Jan 1, 6).*

Miłość prawdziwa sprawia pewną jedność, zwłaszcza jedność woli u osób kochających się. Podobnie jest z miłością Boga. Ona jednoczy naszą wolę z wolą Bożą, podporządkowuje ją woli Bożej i tak nas usposabia, że gotowi jesteśmy zawsze i każdej chwili spełnić życzenia Boże. Spełnianie woli Bożej jest więc z jednej strony warunkiem niezbędnym miłości Boga, a z drugiej strony oznaką zewnętrzną, że ją posiadamy.

Chcąc spełniać wolę Bożą, musimy ją najpierw poznać, co jest tylko wtedy możliwe, gdy sam Bóg nam ją objawi.

Wiadomo nam z Pisma Św., że Bóg nieraz objawiał swą wolę, przemawiając bezpośrednio do ludzi, jak to miało miejsce z naszymi pierwszymi rodzicami, z prorokami w St. Zakonie itd. Obecnie Bóg w inny sposób objawia nam swą wolę. Dziś przemawia do nas przedewszystkiem przez głos obowiązku, jaki na każdym ciąży.

Obowiązki nasze można podzielić: na ogólnoludzkie, zawarte najpierw w prawie naturalnem, następnie więcej szczegółowo w dekalogu; obowiązki chrześcijanina katolika, któreśmy wzięli na siebie w chwili chrztu św., wreszcie obowiązki więcej szczegółowe, wypływające z naszego stanu.

Obowiązki ogólno-ludzkie, jako najogólniejsze,

obejmują wszystkich ludzi bez różnicy stanu, wieku, wykształcenia, czasu, miejsca i td. Tem samem, że jesteśmy ludźmi, podlegamy tym obowiązkom i do tego stopnia, że nikt z ludzi, a w niektórych wypadkach nawet sam Bóg nie może nas zwolnić od ich spełnienia. Bóg przecież nie może np. nas zwolnić od obowiązku oddawania czci Mu należnej, pozwalając na bluźnierstwo. Te obowiązki, jako najogólniejsze, są równocześnie podstawą wszystkich innych, które z nich jakby z korzenia wyrastają.

Wykroczenia przeciwko obowiązkom ogólnoludzkim z natury swej są bardzo wielkie z tego powodu, że burzą sam fundament moralności. Rzecz jasna, że tego rodzaju wykroczenia sprzeciwiają się woli Boga.

Z tego faktu, że człowiek został podniesiony do stanu nadprzyrodzonego, przez co stał się dziecięciem Boga samego, wypłynęły dla niego nowe obowiązki, które nazywamy obowiązkami chrześcijańskiemi. Są one oparte na ogólno-ludzkich, i we wszystkiem są z niemi w najściślejszej harmonji.

Podniesieni do stanu nadprzyrodzonego, mamy odnosić się do Boga, nietylko jako zwykłe stworzenia, lecz jako jego dzieci, mamy Bogu służyć i Boga czcić nie z obawy przed karą, lecz raczej z miłości. O tych obowiązkach mówi nam Ewangelja, oraz przykazania kościelne. Dla wykazania w jaki sposób obowiązki chrześcijanina mają swą podstawę w obowiązkach ogólno-ludzkich użyjmy przykładu. Rozum mówi człowiewiekowi, że Boga należy czcić. Ten obowiązek,

wypływający z prawa naturalnego, wyraził jasno P. Bóg w trzeciem przykazaniu: *„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił"*, nic nie mówiąc w jaki sposób mamy to czynić. Kościół określa dokładniej ten obowiązek, mówiąc, że należy jeden dzień w tygodniu poświęcić Panu Bogu, to jest niedzielę; nakazując wysłuchać Mszy św. w tym dniu, oraz powstrzymać się od ciężkiej pracy i. t. d.

Widać z tego, że święcenie niedzieli nie miałoby sensu, gdyby nie ciążył na nas obowiązek oddawania czci Panu Bogu, wypływający z prawa naturalnego.

Obowiazki chrześcijanina, jako wypływające bezpośrednio z prawa pozytywnego są mniejszej wagi i dlatego też dopuszczalna jest w nich dyspensa. Gdyby zaś zaszła kolizja między temi dwoma obowiązkami, przeważają pierwsze. Jako chrześcijanin mam obowiązek wysłuchać Mszy św. w niedzielę, powstrzymać się cd mięsa w piątek, lecz jeśli jestem chory, Kościół zwalnia mię od tego obowiązku. Jeśli mam dwa obowiązki do spełnienia np. pójścia do kościoła, aby spełnić przykazanie kościelne i równocześnie pilnowania w domu chorego dziecka, czy matki, mam spełnić ważniejszy t. j. ten drugi, jako wypływający z prawa naturalnego. Właściwie mam tylko jeden obowiązek do spełnienia.

Każdy poszczególny chrześcijanin ponadto jeszcze żyje w jakimś stanie: a więc jest ojcem rodziny, urzędnikiem, profesorem, uczniem, kapłanem, zakonnikiem itp., co pociąga za sobą obowiązki szczególnego rodzaju, tak zwane obo-

wiązki stanu. One jako najwięcej szczegółowe są oparte tak na pierwszych jak i na drugich. Ojciec rodziny np., jako człowiek i chrześcijanin, musi przy spełnianiu swych obowiązków stanu, uwzględnić pierwsze i drugie, a więc musi wychować swe dzieci według prawa naturalnego i prawa Ewangelji. Ponieważ jeden i ten sam człowiek może mieć czasami kilka obowiązków do spełnienia — urzędnik np. może być równocześnie ojcem rodziny, — dlatego czasami możliwa jest pewna pozorna kolizja między temi dwoma obowiązkami, albo raczej niejasność czy wątpliwość, któremu z nich należy dać pierwszeństwo.

Odpowiedź teoretyczna na tę niejasność jest prosta: temu, obowiązkowi należy dać pierwszeństwo, który ma większą łączność z prawem naturalnem.

Nie o to jednak tu chodzi. Mówiąc o obowiązkach stanu, chcemy zwrócić uwagę na to, że spełniając je, pełnimy z całą pewnością wolę Bożą.

Życie nasze jest bardzo skomplikowane, obraca się bowiem w szczegółach, tak, że nieraz trudno poznać, co należy czynić, co należy obrać, gdy wiele dobrych uczynków staje przed nami do spełnienia. Otóż obowiązki stanu są i powinny być dla nas regułą wytyczną naszego postępowania.

Możemy przyjąć jako zasadę pewną, że gdy spełniamy nasze obowiązki, spełniamy wolę Bożą. Do tego stopnia możemy być co do tego pewni, że choćby sam anioł nam się objawił i namawiał nas do czynów samych w sobie lep-

szych, któreby jednakże stały na przeszkodzie obowiązkom stanu, należałoby go wprost nie słuchać, gdyż zapewne byłaby to pokusa szatańska a nie prawdziwy anioł.

Obowiązki niektórych stanów są ujęte w bardzo szczegółowe przepisy, n. p. obowiązki żołnierzy, młodzieży uczącej się, kapłanów, przedewszystkiem zaś osób zakonnych. Osoby, których codzienne życie ujęte jest w ramy tych szczegółowych przepisów, o ile je zachowują, mogą być zupełnie pewne, że spełniają wolę Bożą, nawet w tych najmniejszych rzeczach, których zazwyczaj nie bierze się pod uwagę, jak przyjmowanie pokarmu czy rozrywka. Dla osób żyjących pod regułą, główną troską powinno być dostosować się do niej i zachować jej przepisy jak najdokładniej. Wartość moralna tych osób mierzy się miarą ich wierności regule, będącej wyrazem woli Bożej względem nich. Nie przesadził więc jeden z papieży, gdy się wyraził: „Dajcie mi osobę zakonną (a więc żyjącą pod regułą), która zachowuje z całą dokładnością przepisy swego zakonu, a będę ją kanonizował“. Uchylenie względem reguły i przepisów, w ramach których obraca się życie osób zakonnych, pochodzą jeśli nie ze złej woli, to ze słabości natury ludzkiej, rzadko zaś z nieświadomości. Przepisy zakonne są jasne i bardzo szczegółowe. Rzecz ma się przeciwnie, gdy chodzi o osoby, których życie nie jest ujęte w tak szczegółowe normy. Tu często można się spotkać z pewnemi odchyleniami od swych obowiązków pochodzącemi nietylko ze złej woli

ale nawet dokonywanemi w dobrej wierze. Przyczyną tych odchyleń jest nasza natura, albo raczej jej skłonności odśrodkowe, pchające nas w inną stronę, aniżeli głos obowiązku. Nie mówię tu o skłonnościach do złego, bo jasną rzeczą, że kto idzie za niemi, czyni źle. Chodzi tu o wybór rzeczy dobrej, która jednakże nie jest zgodna z obowiązkami. Wiele osób i to dosyć często, nie mając wyrobionego w sobie poczucia obowiązku, daje się porwać swym skłonnościom, przez co ponosi szkodę duchową i co gorsza, staje się okazją, że inni gorszą się i zrażają do nauki Chrystusowej, pod której płaszczykiem te uchybienia często się odbywają.

Weźmy pod uwagę kilka przykładów z życia.

Osoba, mająca się za pobożną, zamiast zająć się domem, przygotowaniem wszystkiego dla męża i dzieci, wysiaduje długi czas w kościele; inne znów wbrew woli swego chlebodawcy przedłużają tamże swój pobyt, pod pozorem, że modlitwa jest lepszą od pracy w domu. Prawda, że modlitwa sama w sobie jest lepsza, lecz w tym wypadku nie, bo wola Boża wymaga teraz nie modlitwy ale pracy. Dana osoba, przedłużając swój pobyt w kościele, idzie za swoją skłonnością a nie za głosem obowiązku i jasna rzecz, że w tym wypadku nie spełnia woli Bożej. Również źleby postępował uczeń, gdyby zamiast uczyć się tego, co ma zadane w klasie, oddawał się studjowaniu innych przedmiotów, czy nawet modlitwie; kapłan, proboszcz, któryby zamiast uczyć prawd wiary na ambonie czy w szkole

zajmował się czem innem, (choćby to były tak święte rzeczy, jak praktyki osobistej pobożności) a nie dbał o dusze jego pieczy powierzone.

Te i inne zajęcia chociaż same w sobie są dobre, jednak nie są spełnione według woli Bożej, ponieważ głos obowiązku nawołuje do czego innego.

Nie koniec na tem. Aby spełnić wolę Bożą, trzeba równocześnie spełniać swe obowiązki sumiennie, dokładnie. Sumienność w spełnianiu swych obowiązków, jest probierzem prawdziwej wartości moralnej. Zupełne zaniedbanie obowiązków jest rażące i dlatego nie tak często się zdarza. Wzgląd ludzki, obawa nagany, czy możliwość narażenia się na inne nieprzyjemności, mogą nas powstrzymać w pewnej mierze od wykroczeń w tym względzie. Natomiast brak dokładności w sposobie spełniania tychże, zwłaszcza w drobnych rzeczach, jako mniej wpadający w oczy innych, jest na porządku dziennym. A przecież i te szczegóły podpadają pod wolę Bożą. Po sumienności lub braku jej można poznać, jaka jest nasza miłość względem Boga, i zarazem prawdziwa nasza wartość moralna. Powiedzieliśmy, że miłość prawdziwa skłania nas do pełnienia woli osoby umiłowanej. Gdy spełniamy dokładnie i w duchu nadprzyrodzonym swe obowiązki, w tem przeświadczeniu, że są one wyrazem woli Bożej, jest to znak, że Boga bardzo kochamy. I naodwrót. Im większą miłością będą przepełnione nasze serca, tem więcej będziemy się przykładali, aby obowiązki nasze do-

brze spełniać, wiedząc o tem, że w nich objawia się wola Boża względem nas. Niepunktualność, powierzchowność, brak uporządkowania, ciągłości i wytrwałości, nieuzasadnione dyspensowanie się od obowiązków itp. wszystko to jest sprzeczne z wolą Bożą i kto temi brakami grzeszy, nie pracując nad poprawą, ten daje dowód, że nie bardzo mu zależy, aby Bóg był z niego zadowolony, i co za tem idzie, miłość, o ile ją posiada w duszy, jeszcze jest u niego słabą.

Sumienność w spełnianiu obowiązków stanu ma także wartość społeczną. Gdzie ona istnieje, czy to będzie taka społeczność jak państwo całe, czy klasztor, czy rodzina, tam istnieje ład, harmonja, która daje siłę społeczności a radość i zadowolenie jej członkom. Nie mówiąc o innych korzyściach nawet doszesnych, jakie stąd płyną.

Radość to najpiękniejsza córka miłości. A właśnie sumienność w obowiązkach daje nam tę świadomość a nawet pewność moralną, że Boga kochamy, spełniając Jego wolę świętą.

Sumienność w obowiązkach daje nam to przekonanie, że idziemy drogą, wprawdzie nieraz trudną, ciernistą, stromą, lecz prostą i pewną, prowadzącą do celu.

Tak jest! Droga obowiązku spełnionego sumiennie, jest najpewniejszą. Robiąc przegląd stanu naszej duszy, jeśli chcemy się zorjentować dokąd idziemy, jaką drogą idziemy, pytajmy się czy spełniamy sumiennie obowiązki *„czy czynimy wolę Ojca, który jest w niebiesiech"*?

Wzorem dla nas jest tu sam Chrystus Pan, który wyraźnie oświadczył, że przyszedł na świat, aby czynić wolę Tego, który Go posłał. *„bom zstąpił z nieba, nie iżbym czynił wolę moją, ale tego który mię posłał“* (Jan 6, 38). Przez całe życie tu na ziemi spełniał wolę Ojca Niebieskiego, *„nie szukam woli mojej, ale tego, który mię posłał“* (Jan 5, 30). Nie dość na tem, że spełniał wolę Ojca swego, ale nadto spełniał ją ochotnie, z radością. Pełnienie woli Ojca Niebieskiego było dla Niego radością, rzeczą miłą i jakby konieczną, podobnie jak miłem i koniecznem jest branie pokarmu dla zgłodniałego. *„Moim pokarmem* — mówi — *jest, abym czynił wolę tego, który mię posłał, abym wykonał sprawę Jego“* (Jan 4, 34).

I my mamy uczyć się od Chrystusa drogi zbawienia — *„Jam jest droga“*, przedewszystkiem w spełnianiu woli Bożej, objawiającej się w naszych codziennych obowiązkach.

Przykładajmy się do nich pamiętając na słowa Chrystusa cytowane na początku, że *„nie każdy, który mówi Panie, Panie wnijdzie do Królestwa niebieskiego, ale ten, kto czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech“* (Mat. 7, 21). Czynić zaś wolę Ojca Niebieskiego, to spełniać sumiennie swe obowiązki.

Lwów. *O. Dr. Romuald Kostecki Z. K.*

# DUCH ŚW. „SERCEM" NASZEGO ŻYCIA DUCHOWNEGO.

## 1. *Działanie Ducha św. w duszach chrześcijan.*

Na działalności, że tak powiemy społecznej, w Kościele Bożym[1]), nie kończą się dzieje miłości Ducha-Pocieszyciela, zesłanego nam przez Ojca i Syna. Rozciąga On ciche działanie swoje na każdą jednostkę, na duszy nieśmiertelne, na serca ludzkie, a dochodzi ożywczym wpływem swoim do najskrytszych tajników naszego jestestwa.

Z głęboką słusznością nazywa Go sekwencja świąteczna *„błogim Gościem duszy"* (dulcis hospes animae).

W chrzcie świętym zawitał do nas przez łaskę uświęcającą, wespół z Ojcem i z Synem, Duch święty przynosząc nam współudział w wewnętrznem życiu Trójcy Przenajświętszej. Ozdobił On wtenczas duszę z Boga zrodzonego dziecka bożego (Jan 1, 13) nietylko nadprzyrodzonemi zarodkami sprawności kardynalnych z roztropnością na czele, cnót moralnych z królewną — posłuszeństwem, sprawności umysłowych z mądrością na czele ich kroczącą, wreszcie cnót bożych (teologicznych) z królową-miłością, nietylko wzbogacił nas niebywale darami swoimi złożonemi w duszy naszej jakoby w pączku, ale nadto zamieszkał u nas jak przyjaciel u przyjaciela, jak oblubieniec u oblubienicy, jak źródło i przedmiot

1) Por. Szkoła Chrystusowa VI (1933) str. 18

miłości u miłością trawionego dziecka bożego. Ożywił On więc nasze jestestwo wspóudziałem wewnętrznego życia Trójcy Przenajświętszej, zjednoczył nas bezpośrednio z Bogiem i założył w duszy naszej niewysłowiony bogactwem niebieskiem skarbiec życia duchownego. Dusza stała się świątynią Ducha świętego.

Błogi i boski Gość duszy naszej jednak nie chce być tylko przelotnym uświęcicielem naszego wnętrza — nie, pragnie On potęgować w duszy naszej, pragnie do rozkwitu i dojrzałości doprowadzić zarówno zespół nadprzyrodzonych cnót jak i posag darów swoich. Chce rozwinąć ożywczem tchnieniem miłości wszystkie bogactwa życia duchownego złożone niby w pączku w duszach dzieci bożych: pokorę i czystość i posłuszeństwo, i wstrzemięźliwość i męstwo i roztropność i wiedzę i mądrość i radę i bojaźń bożą i wiarę i nadzieję i miłość. Pragnie zrodzić w duszy i w życiu naszem owoce stałej miłości, radości i pokoju a wreszcie zwiastować nam specjalną łaskę, ten dar darów, mianowicie dar wytrwałości aż do błogiego przejścia do szczęśliwej wieczności i chce temsamem wychować nas dla nieba! Jeżeli ktoś, to chyba On właśnie, Duch święty, działający łaską swoją ożywczo w życiu naszem duchownem, mieszkający nawet wespół z Ojcem i Duchem świętym w duszy naszej, nazwany być może w pokorze i bojaźni — *„sercem“* naszego życia nadprzyrodzonego [2]).

---

2) Por. Chr. Pesch S. J., Praelectiones dogmaticae t. II 396 nn. Friburgi B. 1914.

Niema bowiem dziedziny życia i działalności chrześcijanina, do którejby nie sięgał ożywczy i jednoczący promień niebieskiej Ducha świętego łaski. Niema jednostki ni społeczeństwa, któregoby On nie obejmował bezpośrednio czy pośrednio, wpływem ognistej miłości swej, niema zakątka serca i duszy naszej, któregoby nie należało poddać Jego słodkiej służbie — więcej, oddać na własność błogiemu boskiemu Gościowi duszy naszej!

2. *Zastosowanie praktyczne.*

Nauczy on nas przedewszystkiem *modlić się,* byśmy stali się czcicielami Boga „w Duchu i prawdzie“ Jan 4, 23). Łaska Jego doda naszym modlitwom nadprzyrodzonej siły i skuteczności, gdyż dołączy do modłów nędznych dzieci Ewy niewysłowione akordy miłości, któremi Duch święty nasze modlitwy swojemi uczyni — a siebie samego zadatkiem ich wysłuchania czyni (Rzym. 8, 26)[3]).

Jeżeli zaś wiernymi będziemy praktykom codziennej modlitwy, medytacji, częstej spowiedzi i codziennej komunji świętej, natenczas błogi Gość duszy będzie nas prowadził po jasnociemnych szlakach nadprzyrodzonej modlitwy z wia-

3) Oto słowa O. Meschlera o. c. 323-324: „Auf diese Weise betet der Heilige Geist in uns mit unaussprechlichen Seufzern indem er uns diese innere Andacht verleiht und in unserm Herzen ist, was er im Herzen der Gottheit ist: der unendliche Seufzer der Liebe und des heiligen Verlangens; dadurch macht er unsere Bitten zu den seinigen, ja er legt sich gleichsam selbst in dieselben und macht sich zum Unterpfang der Erhörund.”

ry aż do szczytów zjednoczenia się z Bogiem przez kontemplację i miłość przyjaźni. Zapełni On umysł modlących się chrześcijan światłem niebieskiem, co daje głęboki wgląd w tajemnice prawd nadprzyrodzonych, w rzeczy boże i ziemskie, a wolę ich doprowadzi do usposobienia stałej miłości, co ciągle z Bogiem się łączy i z Bogiem obcuje. Wyprosi on nam wreszcie tę wielką łaskę, iż życie nasze stanie się jakoby ciągłą modlitwą przez stałą pamięć na obecność bożą, przez zorjentowanie wszystkich myśli, słów i naszych czynności wyłącznie na chwale bożej i na wymaganiach świętej Woli Ojca niebieskiego. Zbliżmy się więc w codziennej, nadprzyrodzonej, wytrwałej a pokornej modlitwie do Ducha Pocieszyciela, starajmy się poznać Jego potęgę i wielkość, nie rozpoczynajmy żadnego dzieła bez westchnienia ku Niemu — a doświadczymy rychło potęgi i słodyczy Jego niezmierzonej miłości!

Wespół z modlitwą Duch święty ożywi, rozwinie i do dojrzałości doprowadza w duszach naszych bogaty posag *cnót nadprzyrodzonych.* To też wielkiem naszego życia duchownego zadaniem jest zwrócić baczną uwagę na łaskę i pomoc, którą nam błogi Gość z niebios stropu bezustannie przynosi ku udoskonaleniu naszego życia wewnętrznego. O, gdybyśmy zdawali sobie sprawę z olbrzymich strat, które ponosi dusza nasza z powodu nieuwagi, obojętności, niewierności i małoduszności wobec łaski bożej! Jak wspaniale z drugiej strony mogłoby rozwinąć się życie nasze, jeżelibyśmy potrafili pójść bez słabości w kierunku

wskazanym nam przez światło i łaskę Ducha świętego! Czyż bogaty młodzieniec Franciszek z Asyżu byłby stał się świętym serafickim, gdyby wierny łasce Ducha świętego, nie był wielkodusznie wyświadczył uczynku miłosierdzia biednemu żebrakowi, co w imię Chrystusa do niego rękę po jałmużnę wyciągał? — Czyż Baronesa Franciszka de Chantal byłaby kroczyły po drogach świętości zakonnej, jeżeliby nie była, wierna łasce Ducha Miłości, z całego serca przebaczyła mordercy męża swego, i niemniej wierna łasce przebaczenia, nie byłaby trzymała do chrztu nowonarodzonego dziecka jego i tym sposobem nie byłaby wniosła w boże życie duszy potomka jego, który męża jej ludzkiego życia ciała pozbawił? Czyż sławny adwokat neopolitański Alfons Liguori byłby się stał zakonodawcą i doktorem Kościoła, gdyby po przegranym procesie, wierny natchnieniu Ducha Pocieszyciela, nie był poszedł za głosem łaski i świat zwodniczy porzucił? Czyż cicha karmelitanka Teresa od Dzieciątka Jezus byłaby dzisiaj świętą patronką bezbrzeżnych krain Misyj katolickich, jeżeliby, wielkoduszne a pokornie wierna łasce błogiego Gościa duszy, nie była za ziemskiego życia swego rozszerzyła tęsknotę swej miłościwej pomocy na misjonarzy wszystkich krajów i wieków?

Wielką doprawdy rolę w życiu naszem *wierność wobec łaski Ducha świętego.*

Jak często zaprasza On także i nas do unikania grzechu, do spełnienia dobrego uczynku, do modlitwy, do wytężonej pracy, do cichego cierpienia,

do wielkodusznej ofiary, do pokory, do przebaczenia, do częstych aktów czystości i posłuszeństwa, do męstwa i cierpliwości, do życia z chrześcijańskiej wiary, z niebieskiej nadziei, w wszystko przebaczającej miłości?

A my jak na to odpowiadamy? Czy nie wypada nam dzisiaj szczerze powiedzieć sobie, że zgoła nie docenialiśmy dotychczas ani dostojności Jego w duszy naszej obecności, ani ceny jego darów, ani skuteczności Jego pomocy, ani wielkości Jego miłości, ani wreszcie zażyłości Jego ku nam przyjaźni i dobroci? Czyż nie byliśmy aż za często głusi na Jego nawoływanie do cnoty i doskonałości, do radosnego kroczenia drogą krzyżów i ofiar, do mężnej walki za sprawą Królestwa Bożego? Cóż zrobiliśmy z bezmiarem łask i darów, któremi nas Duch święty w ciągu żywota naszego tak hojnie obdarzył? Czy przyniosły one stokrotny, sześćdziesięciokrotny albo przynajmniej trzydziestokrotny owoc w cierpliwości i prawdzie? Czyż podwoiliśmy talenty nam dane przez Trójcę Przenajświętszą?

Dzisiaj jeszcze nawróćmy z drogi niewierności, małoduszności, ospałości i obrazy bożej! Zabierzmy się mężnie do polepszenia życia naszego i dotrzymujmy wierności Duchowi św. w codziennych modlitwach, w szarych pracach życia naszego, w codziennych doświadczeniach i cierpieniach, w bezustannem cichem borykaniu się z szatanem, z światem i z własną słabością! Nie marnujmy żadnej łaski bożej, ale obróćmy je wszystkie ku chwale bożej na pomnożenie cnót

naszych, natenczas niebieski Gość duszy — Duch święty nietylko że nigdy nas nie opuści, ale cicho a potężnie prowadzić nas będzie ku śnieżnym szczytom wiecznego Jeruzalem.

Jeżeli zaś podobać się będzie Duchowi świętemu podać nam święte *natchnienie,* gdy będzie chciał, byśmy bożym sposobem myśleli i działali w naszem życiu duchownem, natenczas nie wahajmy się pójść, pod kierownictwem spowiednika za głosem Ducha-Uświęciciela, aby tenże mógł dary swoje w duszy naszej rozwinąć, co niezrozumiałe dla świata, chóry anielskie w niebieski zachwyt wprawiają.

Wtedy też rozkrzewi się w duszy naszej cudowny zespół *darów Ducha świętego,* które sprawiają, że człowiek czynności nadprzyrodzone spełnia nie ludzkim, ale bożym sposobem; wtenczas łaska Ducha-Stworzyciela zastąpi porywem i światłem bożej miłości i prawdy ludzkie sposoby rozumowania, rady i rozważania, które stosujemy w nadprzyrodzonem życiu cnotliwem.

Cóż jest wynikiem tej tak wielkiej a tymczasem nawet chrześcijanom tak mało znanej działalności Ducha świętego w duszach naszych? Przewspaniały rozwój życia wiary, nadziei i miłości, do którego prowadzi nas łaska Ducha-Stworzyciela. Sam Zbawiciel określił to słowami: „z wnętrzności jego popłyną rzeki żywej wody“ (Jan 7, 28). Jest to zarazem ciągłe zbliżanie się do życia niebieskiego, bezustanne potęgowanie się w duszy naszej zaczątku wiecznego żywota, coraz to wyraźniejsze przebłyski życia chwalebnego, co-

raz to większe wyswobodzenie się z pod wpływu skutków grzechu pierworodnego, nadprzyrodzony wewnętrzny ład i porządek, wreszcie stały stan miłości, radości i pokoju w Duchu świętym. Wtenczas trzeba nam tylko jeszcze potężnej a nieodzownej pomocy boskiego Gościa duszy do szczęśliwego przejścia w życie wiecznej chwały by dojść do korony dzieł Ducha-Stworzyciela zdziałanych w duszy dzieci bożych. Tam już On wespół z Ojcem i Synem jest wszystkiem we wszystkich — wiekuistą nagrodą tych, którzy mu wierność dotrzymać potrafili za czasów swej ziemskiej pielgrzymki.

* * *

Skoro przypatrzymy się bacznie życiu szerokich warstw współczesnej nam ludzkości, natenczas bezwątpienia uderzy nas wielka mechanizacja poglądów i postępowania dzieci XX wieku, przerost wartości ziemskich, gonitwa za dobrami doczesnemi, zacieśnienie horyzontu umysłu i pędu woli do bogactw widzialnych, do honorów i zaszczytów świata przyrodzonego. Dzieje się to z olbrzymią szkodą dla wartości duchowych, do których poprawna natura ludzka z istoty swej więcej tęskni, których potężniej pożąda i pragnie, aniżeli tamtych. Cóż więc dziwnego, że duch ludzki, niezadowolony z położenia tak niegodnego jego natury, bezustannie wzdycha za wartościami niematerjalnemi, zwłaszcza za prawdą, za miłością Boga ponad wszystko[4]), co wespół z doskonałością zwiastu-

4) Ks. Dr. A. Żychliński, Życie wewnętrzne, str. 213, Lwów 1931.

ją mu radość najwyższą. Wszelako, zmaterjalizowane i zmechanizowane położenie ludzkości wywarło wpływ swój nawet w dziedzinie poznania i życia nadprzyrodzonego: Przecenianie gorączkowej działalności zewnętrznej na koszt życia kontemplacyjnego, zacieśnienie horyzontu nadprzyrodzonego do ciasnych ram osobistego, stanowego lub narodowego egoizmu, przesyt organizacyjny i marnowanie najlepszych swoich sił w drobnych osobistych ambicjach ze szkodą wielkich zadań Kościoła świętego, jak Akcja Katolicka i działalność misyjna, wreszcie gorączkowe zajęcie się powierzchowną i zewnętrzną stroną chrześcijaństwa na koszt życia wewnętrznego — oto niektóre tej zgubnej orjentacji owoce. A w samem życiu duchownem metody, szkoły, systemy i sposoby przysłaniają zbyt często treść prawdy nadprzyrodzonej i życia bożego.

Stwierdzono nawet, że Duch święty w myśli i w życiu mnóstwa współczesnych nam ludzi a nawet chrześcijan, jest dzisiaj jeszcze owym *„wielkim nieznajomym"*, którego rzadko kto poznać pragnie, z którym obcować mało dusz pożąda, którego działalność bywa zapoznana a dary zlekceważone, którego wołanie niespostrzeżone a miłość zawiedziona. Tymczasem pierwsze wieki chrześcijaństwa były świadkami potężnych walk i zwycięstw za sprawą nauki o Duchu św. i łaski Jego. Jak wspaniale wtenczas nietylko biskupi i kapłani ale i lud katolicki kochał i zapalał się do prawdy i życia Ducha świętego! A dzisiaj? Czyż miałoby dojść w dziejach współczesnych nam lu-

dzi do potwornego odrzucenia łaski i dzieła trzeciej Osoby Trójcy Przenajświętszej? Czy szerokie warstwy ludzkości miałyby dopuścić się czegoś w rodzaju „Golgoty Ducha świętego“, do którego możnaby zastosować słowa św. Jana Ewangelisty: „Był w świecie... a świat Go nie poznał... Do własności swej przyszedł a swoi go nie przyjęli“ (Jan 1, 10-11)? — Nigdy, przenigdy!

Poznajmy więc i pokochajmy Boga-Ducha świętego a doceniajmy cichą a tak wielką i potężną działalność Jego. Nadewszystko zaś idźmy ochoczo i wielkodusznie za głosem Jego potężnej łaski, słuchajmy uważnie Jego cichych natchnień, poddajmy całe życie nasze Jego kierownictwu przez modlitwę, wierność wobec Jego błogiej łaski i pracę nad duszą swoją, w której natenczas dobrze utrwalą i rozrosną się cnoty nadprzyrodzone i dary Ducha świętego! Starajmy się wreszcie przez Akcję katolicką współuczestniczyć w Jego apostolstwie a przez modlitwę i pracę misyjną dokonać tego, by za łaską Ducha-Stworzyciela mistyczny Chrystus doszedł na całej kuli ziemskiej do stanu dorosłego, do wieku dojrzałego!

Unikajmy za wszelką cenę, niewyłączając ofiary życia, — ciężkiej obrazy i zniszczenie dzieła Ducha świętego zarówno w duszy naszej jak i w Kościele świętym. Utrzymujmy siebie ciągle w stanie łaski uświęcającej, idźmy w kierunku jego pomocy, natchnień i darów, pełnijmy sumiennie obowiązki religji i stanu swego aby boski Gość duszy naszej mógł w nas dokonać cudów swej miłości.

Gniezno. *Ks. Dr. Kazimierz Kowalski*

# S. ELŻBIETA OD TRÓJCY ŚW.: WSPOMNIENIA.

Siostra Elżbieta od Trójcy św. (1880-1906), karmelitanka z Dijon we Francji, należy do najpiękniejszych postaci Karmelu ostatniej doby. Myśl przewodnia jej życia duchownego, szczególne jej powołanie polegało na wewnętrznem skupieniu i obcowaniu z Trójcą Przenajświętszą, zamieszkującą w duszy każdego chrześcijanina, usprawiedliwionego łaską uświęcającą. Poniższe wyjątki z jej *Wspomnień* zaczerpnięte są z polskiego wydania, które codopiero ukazało się we wydawnictwie OO. Dominikanów we Lwowie.

*Jak znaleść niebo na ziemi. (Myśli rekolekcyjne).*

*Dzień drugi.*

„*Mieszkajcie we mnie*“ (Jan 15, 4). Słowo Boże wydaje ten rozkaz, wyrażając przezeń swą wolę. *Mieszkajcie we mnie,* nie przez chwil kilka, nie przez kilka przelotnych godzin, lecz „*mieszkajcie*“ w sposób ciągły, ustawicznie. Mieszkajcie we mnie, módlcie się we mnie, uwielbiajcie we mnie, pracujcie we mnie, działajcie we mnie. Pozostawajcie we mnie wobec wszystkich i wobec wszystkiego; zagłębiajcie się we mnie coraz więcej. Tam rzeczywiście znajdziecie „samotnię, do której Bóg pociąga duszę, by do niej przemawiać“. Na to wszakże, by usłyszeć słowo tajemnic pełne, należy ze skupieniem coraz bardziej pogrążać się w Bożej Istocie, „Gonię“ (Fil. 3, 12) wował św. Paweł; podobnie i my powinniśmy co-

dziennie schodzić ścieżką, prowadzącą do otchłani, jaką jest Bóg; po tej pochyłości możemy spuszczać się z ufnością i miłością wielką. *Otchłań przywołuje otchłań drugą.* „Dopiero na dnie głębi, otchłań naszej nicości, naszej nędzy, zetknie się z otchłanią miłosierdzia Bożego, nieskończoności, wszechboskości; tam zaczerpniemy siły, by umierać samemu sobie i zapominając o sobie, zamienimy się w miłość“. *„Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają“* (Obj. 14, 13).

*Dzień trzeci.*

*„Królestwo Boże w was jest“* (Łuk. 17, 21). Przed chwilą wzywał nas Bóg, abyśmy mieszkali w Nim, abyśmy żyli duchem w jego dziedzictwie chwały, a teraz objawia nam, że nie potrzebujemy wychodzić ze siebie, by Jego znaleść. Królestwo Boże w was jest. Św. Jan od Krzyża powiada, że Bóg udziela się duszy w jej najwewnętrzniejszej istocie, dokąd nie mają przystępu ani szatan, ani świat; wówczas wszystkie jej poruszenia boskiemi się stają, a chociaż pochodzą od Boga, również pochodzą od duszy, albowiem Chrystus Pan sprawia je w niej z nią wspólnie. Ten sam Święty powiada jeszcze, że Bóg jest ośrodkiem duszy. Gdy dusza, odpowiednio do sił swoich, doskonale pozna Boga, umiłuje Go i cieszyć się Nim będzie w pełni, wówczas wniknie do największej głębi, jaką w Bogu dosięgnąć wogóle zdoła. Ponieważ zaś miłość łączy duszę z Bogiem, przeto im potężniejszą jest miłość, tem głębiej wnika w Boga i w

Nim się skupia. Do duszy, która na ten sposób żyje życiem wewnętrznem, można zastosować słowa O. Lacordaire'a, zwrócone do św. Magdaleny: „Nie pytaj o Mistrza nikogo na ziemi, nikogo w niebie, bo On — to dusza twoja, a dusza twoja — to On".

*Dzień czwarty.*

*„Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją: a Ojciec mój miłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy"* (Jan 14, 23).

Mistrz Boski wyraża nam ponownie pragnienie swoje, by zamieszkać w nas. Jeśli mię kto miłuje! Miłość to właśnie przyciąga i porywa Boga ku stworzeniu swemu; oczywiście nie miłość uczuciowa, lecz owa miłość *„mocna jak śmierć, której największe wody zagasić nie zdołają"* (Pieśń 8, 7). *„Bo ja, co się (Ojcu) podoba, zawsze czynię"* (Jan 8, 29), mawiał Boski Nasz Mistrz, a wszelka dusza pragnąca żyć w zjednoczeniu z Nim, musi także żyć według tej zasady. Wola Boża musi być jej pokarmem, jej chlebem powszednim; powinna ona złożyć ze siebie ofiarę wedle woli Ojca, na wzór Chrystusa, którego ona przecież pragnie uwielbiać: wszelkie zdarzenie, wszelkie wypadki, wszelkie cierpienie jako też radość wszelka, jest sakramentem, w którym Bóg się jej udziela; to też nie robi między tem wszystkiem żadnej różnicy; dusza ta przechodzi zwycięsko ponad wszystko, aby spocząć ostatecznie w Bogu samym.

Właściwością jest miłości, że siebie nie szuka nigdy, nic dla siebie nie zachowuje, lecz wszystko oddaje Temu, którego miłuje. Szczęśliwa dusza, która miłuje wedle prawdy; sam Pan stał się jej więźniem przez miłość!

## Modlitwa do Trójcy św.

„O Boże mój, Trójco Przenajświętsza, którą uwielbiam, pomóż mi zapomnieć siebie samej, abym mogła zamieszkać w Tobie nieporuszona i spokojna jakoby dusza moja była w wieczności. Oby nic nie zamąciło mego pokoju i nie wyprowadziło mnie z Ciebie, o mój wieczny Boże, ale aby każda minuta pogrążała mnie coraz głębiej w Twoje tajemnice.

Uspokój moją duszę. Uczyń w niej Swoje niebo, Swoje mieszkanie umiłowane i miejsce swego spoczynku. Abym nigdy nie zostawiła Cię samego, lecz abym tam całą była, cała żyjąca wiarą, cała adorująca, cała oddana wyłącznie Twojej twórczej działalności.

O mój Chryste umiłowany, ukrzyżowany z miłości, chciałabym być oblubienicą Twego Serca. Chciałabym Cię okryć chwałą, ukochać aż do śmierci. Ale czuję moją bezsilność i błagam Cię, abyś mnie okrył Sobą, abyś wszystkie poruszenia mej duszy ujednostajnił z Twoimi, abyś mnie zatopił w Sobie tak, aby życie moje było jedynie odblaskiem Twego życia. Przyjdź do mnie jako Ten, który uwielbia, wynagradza i zbawia.

O Słowo Przedwieczne, Słowo mego Boga, chcę spędzić życie moje na słuchaniu Ciebie. Chcę być cała pojętna do zrozumienia Ciebie. A następnie poprzez wszystkie ciemności, poprzez całą pustkę i bezsilność własną chcę się umocnić w Tobie i na zawsze trwać w Twojej światłości. O gwiazdo moja ukochana u-

twierdź mnie, abym nie mogła się oddalić poza obręb Twych promieni.

O Ogniu trwający, o Duchu Miłości zstąp na mnie, ażeby w mej duszy dokonało się jakoby Wcielenie Słowa; abym była dla Ciebie jakby nowem człowieczeństwem, na którebyś zstąpił i ponowił w niem Swoje tajemnice.

I Ty, o mój Ojcze, racz się skłonić ku Twemu maleńkiemu stworzeniu i racz w niem widzieć jedynie Twego Umiłowanego, w którym sobie upodobałeś.

O Trójco św., o moje wszystko, moja chwało i szczęście, Samotności nieskończona, Ogromie, w którym się gubię, oddaję się Tobie, jako ofiara, pochłoń mnie, zamieszkaj we mnie, abym ja mogła zamieszkać w Tobie czekając na wejście w Twoją Światłość i w przepaść Twego bezmiaru".

21 listopada 1904.

*Siostra Elżbieta od Trójcy św.*

---

# PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY.

## *więcej odważnej miłości!*

Patrząc na życie współczesne dochodzimy często do wniosków napozór sprzecznych ze sobą. Z jednej strony bowiem rzuca się w oczy istnienie prawdziwego odrodzenia duchowego, które niby powiew wiosenny objęło zarówno inteligencję jak i ludy poszczególnych krajów katolickich. Z drugiej jednak stwierdzamy fakt w dziejach chrześcijańskich społeczeństw niesłychany, mianowicie jawne organizowanie się i bojowe nastawienie bezbożnictwa, co nietylko zagraża nadprzyrodzonemu życiu dusz naszych ale nadto podcina nawet znaczenie i wpływ duchowych wartości przyrodzonych. Gruby bezduszny materjalizm podrywający wszystkie moralne zasady życia osobistego i zbiorowego jest tej agitacji smutnym i śmiercionośnym owocem.

Nie ulega kwestji, że miłość nadprzyrodzona i ona jedynie, wespół z prawdą objawioną potrafi wyleczyć świat z powyżej naszkicowanej gangreny ducha. I zaiste Kościół katolicki posiada pełnię tej prawdy nadprzyrodzonej, zawiera w sobie łaski, które podaje spragnionym życia nadprzyrodzonego duszom. Jednak proces odrodzenia duchowego nie odbywa się normalnie bez naszego współudziału, owszem losy zewnętrzne Kościoła św. zależą w poważnej mierze od użytku, który robią katolicy z talentów złożonych przez Chrystusa — Głowę Kościoła do ich dusz. Stąd też łaska Boża, prawda i miłość nadprzyrodzona złożone w duszy, w umyśle i w woli naszej nie powinny być martwym kapitałem, talentem, który się w ziemi zakopie, ale zasadą i duszą czynu, rączej apostolskiej pracy, odważnej w życiu osobistem i zbiorowem działalności.

I tutaj odgrywa wielką rolę zaufanie do Opatrzności Bożej, ufność w pomoc Chrystusa Króla, zbudowana na nadziei chrześcijańskiej i na głębokiej wierze w ostateczne zwycięstwo Zbawiciela świata.

1. Tymczasem bardzo rzadko potrafimy podnieść się zarówno w swojem życiu kontemplacyjnem jak i czynnem do prawdziwej, pokornej wielkoduszności. Słowa świętych pańskich takie jak: „Panie, wszystkiego obawiam się ze strony mej słabości, ale wszystkiego spodziewam się ze strony Twej dobroci". (Św. Małgorzata Marja Alacoque) i „Panie, Ty znasz wszystko, Ty wszystkiego dokonać możesz, i Ty mnie miłujesz" (Św. Teresa z Awili) są tak oddalone od naszego zwykłego sposobu modlenia się, że nawet na myśl nam nie przychodzi, by w sposób iście nadprzyrodzony i wytrwały modlić się do Pana Boga o zwycięstwo spraw związanych z wielkiemi zadaniami Kościoła świętego. Wielu z nas potrafi patrzeć na życie współczesne że tak powiemy „oczyma Ojca świętego", wielu z nas łączy się codziennie z Jego umysłem i sercem arcypasterskiem, by pokornie, wielkodusznie i odważnie objąć duchem modlitwy radości i cierpienia, triumfy i porażki mistycznego Ciała Chrystusa słowem: wielkie sprawy i zadania Kościoła świętego?

A jednak, takiej modlitwy nam dzisiaj potrzeba, jest ona nietylko miłościwym obowiązkiem kapłanów, ale i zadaniem świeckich katolików a zwłaszcza osób oddanych życiu kontemplacyjnemu. Analogiczne ustosunkowanie się naszego życia modlitwy do osoby i intencyj Księdza Biskupa i Proboszcza naszego uczyni miłość naszą jeszcze czystszą i odważniejszą celem wyproszenia zwycięstwa sprawy Chrystusa — Króla w najbliższem otoczeniu naszem.

2. Za modlitwą i czyn nasz winien nabrać tej odwagi, której domaga się od nas *chrześcijańska miłość bliźniego*. Bierność wobec bliźnich narażonych na rozliczne niebezpieczeństwa duszy nie jest absolutnie cechą życia chrześcijańskiego, owszem cnota nadprzyrodzona domaga się czynnego postępowania wobec współbraci naszych ginących w powodzi zmechanizowanego i zmaterjalizowanego świata nowoczesnego. W szczególności dusze, w których narażone są cnoty teologiczne, miano-

wicie wiara, nadzieja i miłość, powinne być przedmiotem czujnej uwagi naszej oraz odważnego i roztropnego czynu apostolskiego. Jeżeli, i o tyle, o ile, zdrowie i życie własnej duszy naszej nie jest narażone, wtenczas obowiązkiem naszym jest pomagać czynnie, delikatnie i roztropnie duszom znajdującym się w ciężkiem położeniu duchowem. Praca nasza powinna w tej dziedzinie zmierzać do umożliwienia i nawiązania kontaktu między osobami na duszy narażonemi a duszpasterzem, a zakończyć się godnem a częstem przyjęciem sakramentów św., rekolekcjami i poddaniem się z pełnem zaufaniem pod stałą opiekę kierownika duszy. Tym sposobem zlikwiduje się napewno i ostatecznie agitację sekciarstwa i bezbożności. Nadto jednak czeka nas praca pozytywnego umacniania pozycyj naszych. Zapalać otwarcie przykładem, słowem i czynem do coraz to gorętszego, lepszego i doskonalszego życia katolickiego — jest nakazem obecnej chwili, tak bardzo podatnej do rozszerzania i pogłębiania panowania Chrystusa — Króla!

3. Nietylko w dziedzinie wewnętrzego usposobienia ale i na polu zewnętrznych czynności i stosunków trzeba nam dzisiaj apostołów odważnych i czynnych. Wiadoma, że największą cnotą w dziedzinie zewnętrznych uczynków jest *miłosierdzie chrześcijańskie.* Ono zatem powinno zajmować na tem polu *naczelne stanowisko* w życiu naszem. Niepodobna zaprzeczyć, owszem z całym naciskiem podkreślić należy, że piękna ta cnota, zwana też pęłnią chrześcijaństwa (summa christianitatis) doznaje obecnie na ziemiach polskich starannego pielęgnowania w duszach i w czynie. Jedna jednak cecha naszego życia „miłosiernego“ rzuca się w oczy — jest to mianowicie bierna postawa, stanowisko wyczekujące, które mnóstwo chrześcijan zajmuje w praktykowaniu miłosierdzia chrześcijańskiego. My, naogół, czekamy aż biedni się do nas zgłoszą, aż nam biedę swoją odsłonią i prośbami się upokorzą. Wprawdzie uczynek miłosierdzia spełniony w tych

warunkach nie jest ani bez wartości ani bez zasługi. Obecna chwila jednak domaga się od nas więcej, — mianowicie *czynnego* udziału w akcji miłosierdzia. Boć przecież często, bardzo często największą nędzę duszy i ciała trzeba szukać, trzeba ją potrafić odkryć i znaleść, trzeba samemu zbliżyć się do biednych, chodzić do nich i gładzić ich nędzę w ich własnem środowisku. Metodę św. Wincentego à Paulo, która polega na odszukaniu biednych, na uprzedzeniu ich zabiegów żebraczych uczynkami miłosierdzia, na odwiedzaniu ich i na pracy charytatywnej w ich własnem otoczeniu, powinna być dzisiaj w bardzo szerokiej mierze praktykowana przez ogół katolików, a nie tylko przez nieliczne jednostki spracowane i obarczone nieraz ponad siły obowiązkami wielostronnej działalności społecznej. Wyprzedzić prośbę biednego, wyprzedzić żebracze zabiegi nędzarzy odważnemi uczynkami miłosierdzia — oto wielkie zadanie chwili naszej na polu miłosierdzia chrześcijańskiego.

4. Miłości odważnej trzeba nam dzisiaj także wobec *młodzieży* naszej. Wychowuje się ona w obecnych czasach po części w środowiskach i w atmosferze społecznej, która zgoła nie sprzyja zasadom i urzeczywistnieniu chrześcijańskiego wychowania. Osłabienie poszanowania autorytetu, przesadna kultura ciała związana z zanikiem wstydliwości, lektura dzieł literatury dla młodych dusz zgoła nieodpowiedniej jak nieskróconych i nieopracowanych książek Żeromskiego, rozluźnienie obyczajów i pociąg do sensacyj kinowych i sportowych, — wszystko to składa się na obraz niebardzo pocieszający ani dla rodziców, ani dla wychowawców, ani dla społeczeństwa, ani dla Kościoła św. A jednak, jeżeli ktoś, to młodzież nasza dostępna i czuła jest zarówno na dobry przykład, jak i na zasady Wiary i miłości chrześcijańskiej, jak wreszcie na głos pracy i poświęcenia dla wielkich spraw Kościoła jak Misje zagraniczne, pobożność marjańska, częste przyjmowanie sakramentów św., uprawa cnoty czystości,

posłuszeństwa i obowiązkowości w życiu zawodowem. Trzeba nam tylko z sercem pełnem słonecznego zaufania do młodych dusz zbliżyć się do nich, by doświadczyć, jak wspaniały grunt dla Królestwa Chrystusowego przygotowany jest w sercach naszych młodych chłopców i dziewcząt. To też czynna praca w katolickich organizacjach młodzieży zarówno szkolnej jak i pozaszkolnej stanowi jeden z najpoważniejszych nakazów chwili obecnej.

5. O zewnętrznych dziejach Królestwa Bożego na ziemi decydują w wielkiej mierze ludzie wykształceni, posiadający wpływowe albo wybitne stanowiska społeczne — słowem *inteligencja* danego kraju. Rola wykształconych i społecznie wpływowych klas uwydatnia się przedewszystkiem w czasie ciężkich przejść lub krytycznych sytuacyj społeczeństw. Wtenczas bowiem wartość i postawa inteligencji decyduje w poważnym stopniu o szczęśliwej względnie nieszczęśliwej przyszłości danego kraju. Przypominamy sobie świetną rolę, jaką odegrała wierząca katolicka inteligencja Francji, religijnie uświadomiona i praktykująca, społecznie wyrobiona i odważna, dziesięć lat temu, kiedy pierworodnej córze Kościoła św. groziło poważne niebezpieczeństwo rewolucji komunistycznej. Przed wysokiemi walorami nadprzyrodzonemi i społecznemi oraz przed zdecydowaną i czynną a nieugiętą postawą katolików francuskich załamała się wówczas fala bolszewizmu. Inteligencja naszego kraju w młodszch swych pokoleniach zapowiada się świetnie dla przyszłości Kościoła św. Starsza generacja zaś buduje się często przykładem młodych i cieszy się odrodzeniem religijnem, które zawładnęło umysłami i sercami młodszej inteligencji naszej. Niemniej jednak i w tej dziedzinie trzeba będzie dużo, bardzo dużo jeszcze popracować, aby usunąć skutki zakorzenionego dzisiaj w niektórych sferach liberalizmu i indyferentyzmu religijnego, aby nadto bezustannie pogłębić życie duchowne naszej inteligencji i zaprowadzić jaknajliczniejsze szeregi wykształco-

nych ludzi poprzez kursy filozoficzno-teologiczne i rekolekcje zamknięte do jaknajczęstszego uczęszczania we Mszy św. i do codziennego zbliżenia się do Stołu Pańskiego. Dopiero taka w solidnej pobożności i w głębokiem życiu duchownem utrwalona inteligencja będzie pewną gwarancją szczęśliwej Kościoła św. przyszłości na ziemiach polskich.

6. Jedna jest jednak dziedzina współczesnego życia naszego, którą odważne z miłości rodzące się apostolstwo katolików specjalnie zająć się powinno, mianowicie *życie małżeńskie i rodzinne*. Dobrze pamiętamy świetną odprawę, jakiej doznał nieszczęsny projekt prawa małżeńskiego zarówno w piśmiennictwie jak i w katolickiej opinji publicznej naszego kraju: stanowi ona niewątpliwie jeden z poważnych sukcesów młodej Akcji katolickiej w Polsce. Niebezpieczeństwo jednak nie jest jeszcze ostatecznie usunięte, a nadto codzienne pozytywne apostolstwo prawdy i miłości powinno urzeczywistnić i utrwalić w rodzinach polskich jasne i wzniosłe zasady Encykliki „Casti Connubii" Ojca św. Piusa XI. Prawdą jest, że agitacja neomaltuzjanizmu i niemoralnych wypaczonych form życia małżeńskiego w Polsce nie ustała; ale faktem jest również że zarówno na polu nauk lekarskich jak i w dziedzinie etyki społecznej posiadamy dzisiaj argumenty i doświadczenia, które niezbicie wykazują błąd i katastrofalne skutki niecnej agitacji przeciwko wspomnianej Encyklice o małżeństwie. A zatem trzeba nam naukę katolicką o małżeństwie poprowadzić w Polsce do całkowitego zwycięstwa zarówno w życiu osobistem i rodzinnem, jak i społecznem. Raz trzeba w ojczyźnie naszej wszystkim, nawet bardzo wysokim i bardzo wpływowym osobistościom, dobitnie i społecznie wykazać, że prawo do honoru towarzyskiego i do wpływu społecznego posiadają tylko ci ludzie, którzy żyją w stosunkach małżeńskich zgodnych z prawem naturalnem i z nauką Kościoła świętego. Trzeba mieć dzisiaj tę świętą odwagę, by konkubinat nazwać kon-

kubinatem, a cudzołóstwo, cudzołóstwem, nie sprzeniewierzając się temsamem bynajmniej miłości bliźniego, lecz owszem stosując przykazanie miłości chrześcijańskiej właśnie ku zbawieniu dusz, których szczęśliwa wieczność jest poważnie zagrożona przez niezgodne z etyką katolicką życie małżeńskie. To same przykazanie miłości pobudzi nas do wytężonej pracy nad rozszerzeniem i pogłębieniem uświadomienia wielkiej nadprzyrodzonej godności sakramentu małżeństwa oraz nad szerzeniem zaufania do Opatrzności Bożej w duszach małżonków.

7. Wreszcie wypada podkreślić, że — najważniejszym może — nakazem chwili obecnej jest, byśmy się zdobyli na odważną miłość wobec *Krzyża świętego.*

Boć jedną z najważniejszych bolączek naszego życia duchowego jest fakt, że mało rozumiemy doniosłą naukę o cenie pokuty, zadośćuczynienia i cierpienia i wskutek tego mało posiadamy miłości Krzyża św. i mało nadprzyrodzonej siły osobistej i społecznej. I, rzecz znamienna, jeden z najwybitniejszych teologów współczesnych — O. Garrigou Lagrange O. P. — wskazuje w swoich ostatnich dziełach duchownych (L'amour de Dieu et la Croix de Jésus, La Providence et la Confiance en Dieu) na doniosłość nauki i miłości Krzyża świętego. Codziennie Opatrzność Boża podaje nam mnóstwo okazyj, byśmy w duchu miłości i pokuty łączyli się z męką i śmiercią Zbawiciela naszego: codzienna msza św., słabości, choroby, przeciwności i cierpienia, prześladowania i ciężkie przejścia, zawody życiowe i ofiary — oto środki urzeczywistnienia słów Pawłowych: „codziennie umieram".

Wzrost naszego życia duchownego oraz zwycięstwo katolickiej pracy społecznej zależy bezwątpienia od wielkości, stałości i rozmachu naszej miłości Krzyża świętego, boć Zbawiciel, który przez krzyż nas odkupił przez krzyż też panować zamierza nad światem. Ukochajmy więc każdy krzyż, który nam miłością Opatrzność Boża przyśle — wyrzeźbmy w duszy i w życiu

swojem coraz to wyraźniej obraz ukrzyżowanego Chrystusa, Baranka Bożego — starajmy się dostroić rytm życia naszego do tętna miłości konającego Serca Jezusowego a doświadczymy, że żadna potęga tego świata nie będzie mogła przeciwstawić się słodkiej mocy, lekkiemu brzemieniu i pokojowemu panowaniu Tego, który zwyciężył świat — Chrystusa-Króla ludzkości. W tem usposobieniu przygotujmy dusze i serca swoje na wielki jubileusz 1900-lecia męki, śmierci, zmartwychwstania i wniebowstąpienia Pańskiego!

*Viator.*

---

# PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

*Ks. Józef Kłos:* Dwie ofiary, sześć kazań pasyjnych z dodatkiem Kazania na uroczystość wielkiejnocy str. 111, Poznań 1932, Księgarnia Św. Wojciecha.

Sam czcig. Autor podkreśla (na str. 5-tej) zadanie, jakie sobie postawił w tych nowych kazaniach pasyjnych. Pisze tam j. n.: „mógłbym obrazy Męki Pańskiej wywołać z pomroku dziejów jako historyczne zdarzenia, które działy się przed 19 wieków temu w świętem mieście Jeruzalem. Ale uczynię inaczej. Pozostają one — przecież — na wiek wieków w Kościele Bożym na całej kuli ziemskiej jako pomniki dzieła odkupienia naszego i odtwarzają się w bezkrwawej ofierze Nowego Zakonu. Więc w oparciu o krwawą ofiarę krzyża na Golgocie chcę pchnąć uwagę waszą ku bezkrwawemu i mistycznemu jej powtarzaniu i odnawianiu się we Mszy świętej".

Wychodząc z tego założenia buduje Autor każde swe kazanie pasyjne z wyraźnych dwu bloków ideowych, t. zn. z reminiscencji wysnutej z dziejów dramatu Kalwaryjskiego, i z nauki o Mszy św. Na zakończenie zaś podaje stale praktyczne wnioski i pouczenia.

Celem uplastycznienia rozkładu treści podaje Autor przed każdem kazaniem krótką, zwartą dyspozycję, uwypuklającą jednak trafnie główne myśli.

Z uznaniem wypada podnieść, że korzysta Autor umiejętnie i *con amore* z Pisma Św. i liturgji. Dobór cytatów bardzo trafny.

Wysłowienie poważne, piękne, potoczyste, nosi na sobie wybitne cechy wzorowej wymowy kościelnej. Bo przecież Ks. Infułat Kłos jest bezsprzecznie jednym z najlepszych naszych kaznodziejów współczesnych. Ma też w swym dorobku nietylko kilka tysięcy kazań głoszonych z ambon, ale i pokaźny plon homiletyczny w szacie drukowanej, bo: trzy tomy kazań katechizmowych, kazania o Matce Bożej p. t. „Magnificat" i „Mowy żałobne".

Należy się spodziewać, że liczni kaznodzieje — na nadchodzący okres W. Postu wyciągną skwapliwie rękę po ten tomik Ks. Kłosa i pod jego przewodnictwem prowadzić będą słuchaczy do *Szkoły Chrystusowej*: we Wieczerniku i na Kalwarji.

Kraków *Ks. Henryk Weryński*

*Ks. Franciszek Sroka,* O człowieku z pięknym charakterem, str. 358, Nowy Targ 1931, Nakładem autora.

Książka niniejsza jest dalszym ciągiem niedawno wydanej pracy tegoż autora p. t. *„Praca najważniejsza“*, gdzie omówiono parcelę, grunt, materjał pod budowę charakteru, t. j. temperament, wady, skłonności, namiętności, wogóle całą budowę psychiczną człowieka. Znajomość ta pozwoliła autorowi wniknąć w najtajniejsze zakątki duszy ludzkiej, zanalizować jej czynności, dając zarazem jasny określony pogląd na różnorodne objawy życia psychicznego, tak pod względem zakresu, jako też i wszechstronności.

Drugim czynnikiem nadającym jeszcze wyższą wartość dziełu i pewien typ swoisty to obserwacja życiowa autora oraz jego obycie się w tym przedmiocie. Wreszcie podkreślić wypada, że dzieło oparte jest na dość licznej i doborowej literaturze.

Całość można podzielić na trzy główne części. Pierwsza zawiera pięć rozdziałów (do 161 str.). Ten dział ma na celu stronę praktyczną, podaje nam pogląd na całą budowę charakteru, oraz na jego części składowe i nazwy, będące w użyciu dawniej i dziś w różnych okolicznościach, jak np.: Człowiek sprawiedliwy, Mąż Boży, Rycerskość, Człowiek zasad, „Gentleman“, i t. d.

Część druga (od 162 — 272 str.) posiada cel więcej teoretyczny, a mianowicie ma definitywnie określić istotę charakteru. Tu autor pomija definicje tradycyjne, w samej zasadzie mniej więcej prawie u wszystkich zgodne, uważając je za „nieścisłe“. Według autora „charakterem człowieka jest jego jedna jakaś wybitna i doskonała cnota chrześcijańska nadprzyrodzona“. De-

finicje dotychczasowe przeważnie kładły nacisk na „harmonijny zespół cnót"... W tymże podpodziale umieszczono ogólne uwagi o cnotach jako o istotnych składnikach charakteru chrześcijańskiego, — gdyż tylko o taki chodzi, — z miłością na czele jako ich koroną, a nawet jako istotą charakteru, co autor pięknie zaznaczył, że „wielka miłość — wielki charakter; średnia miłość — średni charakter; mała miłość — mały charakter"...

Trzecia część (273 — 348 str.) podaje fałszywe pojęcia charakteru w obecnej dobie, zwykle identyfikowanego z honorem, inteligencją, zmysłem estetyk czynnym i t. p.

Oczywiście, nie można tu przedstawić nawet w przybliżeniu całości podanego materjału, gdyż ten jest nader obfity, różnorodny i wchodzi we wszelakie dziedziny życia.

*** Zakłady Kórnickie, Ćwiczenia w pracy duchownej czyli rozmyślania na szereg dni skupienia przeplatanych dniami zastosowania, str. 283, Kórnik (Wielkopolska) 1930. Nakładem Zakładów Kórnickich.

Budzący się coraz bardziej ruch rekolekcyjny dał inicjatywę do sposobienia odpowiedniej literatury, w której były niemałe braki. Jedna w swoim rodzaju praca, pragnąca przyjść z pomocą zbawiennemu ruchowi to niniejszy podręcznik, podający całokształt dwunastodniowych rekolekcyj w formie rozmyślań. „Ćwiczenia te są owocem długoletniego szkolenia się w rozmyślaniu nad katechizmem i Pismem św., używania rekolekcyj św. Ignacego, dążenia w duchu oratorjańskim a zwłaszcza O. de Condren, do urzeczywistnienia Pawłowego „żyję już nie ja, żyje we mnie Chrystus", i wreszcie, zasad ś. p. Jenerałowej Zamojskiej, — by teorji towarzyszyła praktyka".

Książka podaje swoistą metodę oraz ujęcie treści rekolekcyjnego materjału, dzieląc go na dwanaście dni lub na trzy, każdy zaś dzień posiada cztery ćwi-

czenia. Pierwsze z nich bierze pod uwagę jakąś prawdę np. dzień pierwszy: Cel człowieka. Rozmyślanie drugie tego samego dnia ma za przedmiot tajemnicę z życia Jezusa Chrystusa, trzecie przegląd duszy w świetle cnót, przykładów itp. Czwarte ćwiczenie jako zakończenie tego dnia to modlitwa w formie dziękczynienia, oddania się Jezusowi, podziękowania za otrzymane światło.

Wobec ścisłej metody i rozłożenia materjału „Ćwiczenia te są odpowiednie dla osób, które odprawiały choć raz rekolekcje ścisłe, zwyczajne". Sposób podania materjału w poszczególnych ćwiczeniach uskuteczniono w formie zdań prostych fragmentarycznych naprowadzających na właściwy przedniot rozmyślania, lub też w formie pytań zwłaszcza w każdem trzeciem ćwiczeniu, jako najbardziej praktycznem. Po każdej części podana odpowiednia literatura.

W myśl ś. p. Jenerałowej Zamojskiej główny nacisk położono na stronę praktyczną, same też myśli czy pytania będące wątkiem rozmyślania i niem kierujące są po większej części praktyczne, co powoduje dający się odczuć brak teologji. Lecz Pismo św. i wskazówki katechizmowe wraz z metodą i sposobem przedstawienia przedmiotu zaradzają temu, dając nad to tę praktyczność płynącą z prostoty i przemyślenia materjału.

Do tej praktyczności dostosowano nawet zewnętrzny format książki, która składa się z kilkunastu składek różnej grubości zupełnie luźnych, z których każda stanowi dla siebie całość, zawierając wszystkie rozmyślania na jeden dzień. Godne polecenia dziełko zapewne niejednemu będzie pomocne w odprawieniu rekolekcyj nietylko zbiorowych, ale przedewszystkiem prywatnych, oczywiście stosownie do poziomu potrzebujących.

*T. S.*

*** Ostatni Śpiew, powieść misyjna, z angielskiego opracował A. Syski, str. 119, Warszawa 1932, Wydawnictwa Młodzieży Misyjnej.

Jest to piękna i ciekawa opowieść z życia misjonarskiego w Boliwji, oparta na listach pozostałych po misjonarzach Tow. Jez. Chociaż przenosi nas w czasy, kiedy Rzeczposp. Boliwji była kolonją hiszpańską (rzecz dzieje się w r. 1767), jest jednak dziś aktualną, jako przypominającą hiszpańskie prześladowanie Jezuitów. Powieść przeznaczona dla młodzieży misyjnej.

*O. Dr. A. Fic*

*Card. de Berulle:* Vie de Jesus (Życie Jezusa) wydał A. Molien oratorjanin, str. XXVI—269, Juvisy 1929, Editions du Cerf.

Zbiór klasyków życia duchownego, wydawany przez OO. Dominikanów francuskich w małych tomikach powiększa się z dziełem Kard. Bérulle o jedno jeszcze arcydzieło. Tytuł książki wprowadza w błąd czytelnika, bo autor omawia w niej nie życia Chrystusa Pana, ale zwiastowanie i stan dzieciątka Jezus przed urodzeniem. Dziełko jest prawdziwą kopalnią głębokich myśli o Wcieleniu i może doskonale służyć jako podręcznik do rozmyślania — przyczem korzystnie wyróżnia się od wielu podobnych prac tem, że nie prowadzi do żadnych wniosków praktycznych, ale ogranicza się do rozważania dogmatu. Życzyćby sobie należało, aby to dziełko i podobne znalazły jak największe rozpowszechnienie i zastosowanie w modlitwie myślnej: ułatwiłyby duszom najważniejszą rzecz w modlitwie: kontemplację, tak często niestety spychaną na drugi plan i używaną jako narzędzie do osiągnięcia bezporównania niższych dóbr, wniosków dotyczących zewnętrznego życia, co oczywiście jest niesłychanem przewróceniem skali wartości.

Rzym. *O. Dr. I. M. Bocheński.*

*P. Antoine de Serent O. F. M.:* De la valeur éducative des Vêpres, dimanches et fêtes, Avignon 1932, Aubanel Ainé.

Autor kreśli w swem dziele krótką historję wieczornych nabożeństw świątecznych, omawia poszczeg. bogactwa ich liturgji, obejmującej przeszło 400 antyfon, 23 psalmów i 42 hymnów rzymskiego brewiarza, podkreślając równocześnie całą ich wartość wychowawczą: zapoznanie się z ich treścią uzupełnia wykształcenie religijne, uczy należycie uświęcać popołudnie świąteczne, pogłębia wiarę, przyczynia się do pokoju niezamąconego i radości duszy... Warto się z książką zapoznać.

*Ef.*

*** La Societé de Marie (Marianistes) Coll. „Les Ordres religieux", str.. 176, Paris 1930, Letouzey et Ané.

Dość nieznany jest jeszcze w Polsce żywot i dzieło ś. p. Ks. Kanonika Chaminade (1761—1850) założyciela zgromadzenia Marjanistów i Instytutu Dzieci Marji. Tymczasem zasługi członków tych stowarzyszeń zakonnych na polu wychowania młodzieży szkół powszechnych i średnich zwłaszcza we Francji, Szwajcarji i Ameryce Północnej, Japonji i na wyspach Hawai uzasadniają żywe zainteresowanie się zarówno dziejami tych fundacyj jak pobożnością marjańską w nich kwitnącą, mianowicie naśladowaniem Pana Jezusa *przez praktykę synowskiej „pietas"* (la piété filiale) wobec Najśw. Marji Panny.

Powyższa książka zawiera w pierwszej części doskonały i wierny opis życia Ks. Chaminade oraz losów jego dzieł. Druga zaś część poświęcona jest pobożności marjanistów (La spiritualité marianiste). W trzeciej wreszcie części autor podaje dzieje „Towarzystwa Marji" od r. 1845—1930.

Wielka miłość prawdy, pietyzm wobec założyciela zgromadzenia, wysoce nadprzyrodzone pojmowanie pobożności marjańskiej, po mistrzowsku skreślone syl-

wetki pierwszych członków zgromadzenia marjanistów jak i OO. Generałów po sobie następujących — oto główne zalety tego pożytecznego dzieła. W obecnych czasach, kiedy chrześcijańskie wychowanie młodzieży szkół powszechnych i średnich jest pierwszorzędnym przedmiotem uwagi, uświadomienia i pracy zarówno hierarchji kościelnej jak i katolików świeckich, zaznajomienie się z zasadami wychowawczemi a nadewszystko z pobożnością OO. Marjanistów jest rzeczą zewszechstron polecenia godną. Niechaj umysły i serca wychowawców polskich zapalą się jak najmocniej zawartemi w tej pożytecznej książce, wzniosłemi naukami Ks. Chaminade i niechaj zrealizują na ziemiach naszych dzieła wychowania chrześcijańskiego podobne do jego „Instytutów".

Gniezno. *Ks. Dr. K. K.*

*Marie Fargues,* La croisade eucharistique. Pédagogie et résultats (Krucjata Eucharystyczna), str. 55, Juvisy, (bez daty), Les Editions du Cerf.

Krucjata eucharystyczna, dziś mimo swojej statystyki i pisaniny jest niewątpliwie ruchem prawdziwie i głęboko chrześcijańskim, bo opiera się na duchu ofiary i apostolstwa. Artykuły p. Fargues, drukowane uprzednio w *„Vie Spirituelle"*, doskonale wprowadzają w ideologję tej „awangardy" akcji katolickiej, tak doskonale nawet, że potrafią wzbudzić u czytelnika entuzjazm dla „krucjaty". Surowa krytyka metod i wyników budzą zaufanie do przedmiotowości autorki, mała bibljografja ułatwi zorjentowanie się w literaturze.

*I. M. B.*

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii

**Redaktor odpowiedzialny: O. DR. ANDRZEJ M. GMUROWSKI Z. K.**

Tłoczono w drukarni Dominikańskiej, Lwów, pl. Dominikański 2